rok 8
nr 5
maj 1938

myśl akademicka

Poznań Kraków, Warszawa, Wilno, Lwów, Gdańsk, Cieszyn, Łódź

Polskiemu chłopu!

Dobrze się stało, że znaleźli się ludzie, którzy doceniając rolę Michała Drzymały, nie tylko Drzymały jako jednostki, ale również Drzymały — symbolu — symbolu twardego, upartego i mocarnego umiłowania ziemi polskiej, — wszczęli starania, by uczcić czyny jego trwałym pomnikiem. Nie od rzeczy będzie przypomnieć tym wszystkim, którzy porządliwym okiem spoglądają dziś na mnogie rzesze chłopów polskich przemyśliwując, jakimby to sposobem z tej olbrzymiej, zwartej podstawowymi więzami umiłowania ziemi masy, uczynić podatne narzędzie dla swych przyziemnych i destrukcyjnych celów. Bo nie ma dla chłopa większej świętości nad ten kawałek rodzimej, zroszonej potem wielu pokoleń przodków — chłopów ziemi. W tej miłości do ziemi nie ma jednak nic sentymentalnego, nic taniego i pospolitego. Miłość ta rodzi się bowiem w pocie, znojnym trudzie, w posuchach i powodziach. Staje się cząstką najgłębszego jestestwa i biada temu, ktoby śmiał po nią rękę wyciąggnąć, obojętnie, czy to był butny prusak, czy będzie komunista.



Stanisław Repeta — *fot. Witold Czarnecki.*

Ziemia ta, to najbliższa i najmilsza chłopu ojczyzna. Poprzez umiłowanie swego kawałka ziemi dochodzi do miłości ojczyzny i treść najgłębsza tego uczucia jest w jednym i drugim wypadku ta sama. Dlatego na nic się zdadzą wszelkie zakusy wroga tak zewnętrznego, jak wewnętrznego. Wśród wszystkich warstw i zawodów w dzisiejszej Polsce, chłop może najlepiej wie czego chce i czego mu potrzeba. A potrzeby chłopa, to w szerokim aspekcie również potrzeby Polski. Bądźmy pewni, że jak ongiś o nieugiętą wolę i upór jednego chłopa rozbił się polakożerczy rozmach Bismarcka, tak o wolę już nie jednego Drzymały, ale milionowej masy chłopów polskich rozbije się każdy, sowieckim kołchozem cuchnący zapęd naszych rodzimych „bolszewików".

Dlatego dobrze się stało, żeśmy chłopu i Polsce całej pokazali ten symbol polskiego chłopstwa — Michała Drzymałę.

Redakcja.

Jan Harwas

„U podstaw pra-

Współczesny pracownik oświatowy znajduje się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Pominąwszy już fakt, że własnym trudem i znojem znikąd nie wspomagany szuka sobie dróg do realizowania odczutych potrzeb społecznych i kulturalnych, zdaje on sobie doskonale sprawę z tego, że właściwie cała ta różnorodność form, w jakie pracę swą przyobleka, choć doskonalsza z dnia na dzień pod względem techniczno-organizacyjnym, nie chce się wiązać w splot nierozerwalny czynników kulturo-twórczych. Następują dramatyczne chwile nerwowego szukania oparcia pracy o politykę, o naukę, zwłaszcza o naukę. Bliższe jednak zapoznanie się z naukami przekonuje go, że stąd żadnej pomocy nie może się spodziewać. Rozczarowuje się, gdyż nauka współczesna, stanowiąca przede wszystkim systematyzację rozmaitych przejawów życia, jest tego życia nadbudową i niczego mu dać nie może, nie rości sobie nawet pretensji do tego. Metody badania naukowego powstały pod kątem umożliwienia dokładnego opisu rzeczywistości, metody zaś pracy oświatowej stworzone być muszą pod kątem zmienienia rzeczywistości. Ideałem wiedzy jest prawda, ideałem pracy oświatowej jest dobro.

Tragiczne poczucie braku takiego odpowiednika dla dobra i jego realizacji, jakim jest dla prawdy wiedza, odczuwa świadomość europejska od dawna, od Giambattisty Vica począwszy. Przecież o tym myślał Comte, o tym myśleli pozytywiści polscy, romantycy, myślał i odłam filozofów idealistycznych jak Hoen-Wroński, August Cieszkowski itd. Postulat równoważnej **praxis** obok **teorii**, nie jest więc nowy. Niestety wszystkie te próby zostały opracowane i poklasyfikowane przez kierunek naukowy, teoretyczny i albo zostały zapomniane, albo też stały się wbrew swym założeniom początkiem nauk teoretycznych. Typowym przykładem tego jest współczesna socjologia, ród swój wywodząca z praktycznych zamierzeń Comte'a.

Nie pozostaje pracownikowi oświatowemu nic innego, jak rozpocząć da capo i próbować o własnych siłach wlać w swoją robotę treść, utworzyć sobie swą własną praxis. Różnica zasadnicza między tymi usiłowaniami pracownika oświatowego a człowieka nauki powstaje na tle jakości stosunku pierwszego i drugiego do **człowieka**. Podczas gdy nauka, w zależności od swego miana, ujmuje człowieka w rozmaite schematy, a celem jej jest wypracowanie takiego schematu, któryby to zjawisko, jakim jest człowiek, możliwie bez reszty w sobie mieścił i tłumaczył, to dla pracownika oświatowego celem jest człowiek i jego zadania na tle czasów i miejsca w którym żyje. W stwierdzeniu tego faktu leży też in nuce właściwy stosunek pracy oświatowej do nauki. Nie ma tu żadnej konkurencji. Wolno jednak w pracy oświatowej, o ile jest możliwe i skuteczne, wziąć pod uwagę i wyzyskać rezultaty pracy naukowej.

* * *

Zgodne są co do tego opinie, że nie może być pracy wychowawczej i oświatowej, jeśli się nie wie kogo się chce wychować. Nie można się więc obyć bez ideałów wychowawczych, albo też, powiedzmy mniej szumnie, bez wzorów ludzi, które chcemy realizować. Zwykle się tak dzieje, że te ideały czy ten wzór, powstaje w świadomości wychowawcy na tle mniej lub więcej świadomie budzących się potrzeb, podyktowanych przez dłuższą styczność z milieu, czy terenem pracy, oraz z refleksji budzącej się na podstawie lektury, oglądania innych terenów itp. Jednym słowem wzór taki wychowawczy jest przeważnie czymś w rodzaju kompromisu między dotkliwą rzeczywistością a marzeniem.

W czasach dawniejszych takimi wzorami były żywe osoby, znane na przestrzeni całego swego życia, w wszystkich okolicznościach życiowych, ideały uchwytne z krwi i kości. Obok tego myśliciele i wychowawcy urabiali taki ideał czy wzór w swoich pismach i podawali go za szczyt jaki osięgnąć należy; wspomnę choćby o filozofie - stoiku, który był ideałem dla Seneki o „de Principe" i jego roli; dzisiaj tę samą rolę wychowawczą odgrywają przecież wszyscy założyciele wyznań u swych wyznawców, żywoty świętych u wiernych itd.

Jeśli dzisiaj wpływ i rola tych właśnie wzorów jest mała, to dlatego, że albo wzory te są przestarzałe, nieaktualne i nieodpowiadające dzisiejszym pojęciom o tym co dobre a co złe, albo też wzory te podane są we formie zbyt staroświeckiej a przez to są niemodne. Najszczytniejsze bowiem ideały należy ubierać w szaty odpowiadające duchowi czasu i miejsca, bo inaczej stają się niezrozumiałe.

* * *

Byliśmy w ostatnich dziesiątkach lat świadkami kolosalnych po-

cy oświatowej"

stępów demokratyzacji, olbrzymiego rozwoju nauk technicznych i przyrodniczych. Powstały nowe, nieznane przedtem zagadnienia. W związku z tym stanęliśmy i stoimy wciąż jeszcze przed zadaniem nadania żywotnym treściom wychowawczym nowego oblicza, względnie musimy wypracować nowe ideały i wzory. Można w tym miejscu mutatis mutandis powiedzieć słowami Słowackiego: Polska musi przed światem wymalować swe oblicze. Zasadniczą różnicą między wczoraj a dziś jest to, że dzisiaj praca nad ukazaniem wzoru wychowawczego przypadła w udziale nam samym, podczas gdy dawniej była ona wyłącznym udziałem uprzywilejowanych mniejszości dostojników, kierujących dziejami i ludźmi. W tej żmudnej pracy nad świadomym wypracowaniem wzorów dla pracy wychowawczej i oświatowej szukamy oparcia. Musimy tu spożytkować doświadczenia i wyniki zdobyte przez minione pokolenia. Dlatego prace te oprzeć należy o historię i ekonomię polityczną. Dopiero, stanąwszy na tej realnej treści procesu dziejowego, można filozofować.

* * *

Niewątpliwą zdobyczą świata nowożytnego jest fakt, że wszyscy ludzie bez względu na kolor i pochodzenie mają równe prawa do udziału w dziejach. Fakt ten aczkolwiek wydaje się dzisiaj zupełnie jasnym i rzeczywistym, wymaga jednak specjalnego podkreślenia. Wszelkie bowiem ruchy wychowawcze i oświatowe, które oparte są o twierdzenia wyższości jednej „rasy" nad innymi, jak się to np. w Niemczech dzieje, są w założeniach swych fałszywe. Tego rodzaju nieuznawanie zdobyczy kulturalnych jest wyraźnym wstecznictwem. — Chodzi więc o to, że pracę wychowawczą i oświatową podejmujemy dla wszystkich. Nie wolno więc nam tworzyć takich wzorów, które by wykluczały pracę kogokolwiekbądź, lub wprowadzały inną hierarchię, jak hierarchię wartości, opartą o ilość i jakość dokonanej pracy. Granicą rozwoju duchowego i fizycznego człowieka jest dobro powszechne. Jeśli chodzi o rozwój i uprawę zdrowia fizycznego, to powinna ona być oparta o zdobyte przez naukę prawdy biologiczne, o higienę i zaprawę fizyczną. Rozwój walorów duchowych oprzeć należy przede wszystkim o wrodzony każdemu człowiekowi instynkt tego co dobre, i tego co złe, o czym prawie każdy myśliciel od Sokratesa począwszy do Kanta i dalej szeroko głosił. Bazą wychowania musi stać się etyka. Chodzi nam przecież o wychowanie działaczy, ludzi czynu i pracy, a nie uczonych. Wziąwszy to pod uwagę, wydaje mi się, że wzorem dla współczesnego wychowania winien być człowiek bezkompromisowy, bezwzględnie etyczny, który wie, że jego interes nie może być sprzeczny z interesem jego ojczyzny, że interes ojczyzny nie może być sprzeczny z interesem ludzkości; czyli człowiek, który po to stara się o zdrowie fizyczne jak i walory wewnętrzne by na terenie swej ojczyzny tworzyć wartości ogólnoludzkie i oczywiście tych walorów w razie potrzeby bronić.

* * *

Kto tego może dokonać? — Odnoszę wrażenie, że wychowanie i oświata pojmowana jest często zbyt ciasno; coś tak, jakby się wszystko obracało około książki i szkoły. Trzeba sprawę postawić inaczej Do roboty zabrać się muszą lekarze, inżynierowie, artyści, gimnastycy, rolnicy, uczeni itd. Trzeba stworzyć ogólną atmosferę wychowawczą i społeczeństwo wychowujące. Oświatowiec współczesny sam nie jest zdolny do zaspokojenia wszystkich budzących się i narastających potrzeb kulturalno-społeczno-wychowawczych.

Należy więc podjąć następujące prace. Przede wszystkim rozwinąć propagandę, w dobrym znaczeniu słowa, dla pracy wychowawczo-oświatowej; zapoznać z tą pracą wszystkich, którzy odgrywają w społeczeństwie jakąś przodującą czy twórczą rolę, a więc lekarzy, prawników, samorząd i urzędy itd. Celem tej pracy propagandowo-zapoznawczej powinno być wytworzenie u wszystkich tych ludzi pewnych podstaw, zniewalających do wykonywania danego zawodu pod kątem społeczno-wychowawczym. Tylko w ten sposób jest możliwe. by w każdej gminie, w każdym mieście powstały dobrze spełniające swe zadanie ośrodki pracy obywatelskiej, kulturalnej, artystycznej i t. d. pod kierownictwem fachowo wykształconego personelu.

(C. d. n.)

Mateusz Siuchniński

Czy Kazimierzowi III

IV.

W parze ze stratami terytorialnymi szły zwykle u Kazimierza straty pieniężne. Tak było w sporze polsko-austriackim, tak było w pierwszej fazie polityki Kazimierza wobec Śląska, tak też będzie teraz w epilogu tej polityki.

W roku 1341, podczas swego pobytu w Pradze, Kazimierz (razem z mieszczanami krakowskimi i prawdopodobnie Bolkiem ks. świdnickim) pożycza królowi czeskiemu dużą sumę 20.000 grzywien srebra. Luksemburg uiścił się później tylko z części długu, nie zwrócenie reszty było właśnie przyczyną bezpośrednią wojny 1345—1348. W pokoju namysłowskim w 1348 król Kazimierz ostatecznie zrezygnował ze swej wierzytelności. Poza tym król polski angażuje pieniądze na rzecz Bolesława ks. brzeskiego, biorąc od niego w zastaw ziemię namysłowską (Namysłów, Kluczbork, Byczyna, Wołczyn). Suma zastawna wynosiła 3000 grzywien; do tego dochodziła pewna kwota za wykupienie Kluczborka i Byczyny, już poprzednio przez Bolesława brzeskiego zastawionych księciu Kazimierzowi cieszyńskiemu. Zastaw ten, jak również pieniądze później przepadają.

Zanim przejdę do spisu działań wojennych, zatrzymam się jeszcze przy jednej sprawie, wykazującej, jak mi się zdaje, bezplanowość polityki polskiej wobec Śląska. W r 1343 zdobywa Kazimierz Wschowę. Był to ostatni już skrawek Wielkopolski, znajdujący się w rękach książąt linii głogowskiej. (Wielkopolskę zagarnął po śmierci króla Przemysła II (1296) Henryk III. ks. głogowski, w myśl testamentu Henryka Prawego (†1290); Łokietek jednocząc państwo polskie wypiera z Poznania głogowczyków, którzy zatrzymują sobie tylko Wschowę z okręgiem). Kazimierz zdobywa tę ziemię na Henryku Żelaznym ks. żegańskim. Walka ta, aczkolwiek w skutku przesunęła trochę granicę na korzyść Polski, jednak pośrednio pomogła dalszemu umacnianiu się na Śląsku wpływów czeskich — luksemburskich. Henryk Żelazny bowiem zagrożony i pokonany przez Kazimierza, nie mógł skutecznie obronić się przed Karolem synem Jana Luksemburga, z którym wszczął wojnę o Głogów, z dalszym zamiarem nie składania wcale hołdu Czechom. Konflikt wojenny czesko-żegański, wykazał raz jeszcze jakimi fałszywymi przyjaciółmi są Luksemburgowie: w 1344, a więc jeszcze w okresie przymierza, zawartego trzy lata przed tym układem w Pradze, Luksemburgowie po pokonaniu Henryka Żelaznego przyrzekają mu pomoc przy rewindykowaniu przez niego — Wschowy. Jak już wiemy, przyjaciółmi politycznymi nie okazali się oni również w synchronistycznie rozgrywającym się epilogu konfliktów polsko-krzyżackich w Kaliszu (1343).

W roku 1345 rozpoczęły się działania wojenne między Czechami a koalicją antyluksemburską. Wojna mimo poczynionych przez Polskę zabiegów (porozumienie się z Bolkiem świdnickim, Wittelsbachami i Ludwikiem węgierskim) nie została należycie dyplomatycznie przygotowana. Po pierwszych nie dużych sukcesach, Kazimierz pozostawiony bez pomocy cesarza i Ludwika brandenburskiego, którzy mieli uderzyć równocześnie na Czechy, wycofuje się ze Śląska, a w ślad za nim Jan luksemburski zjawia się niebawem pod murami Krakowa; zdobyć go jednak nie potrafi.

U króla czeskiego zdumiewa jego nadzwyczajna obrotność: mimo groźby wojny z olbrzymią koalicją, szybko planując i jeszcze szybciej działając, zjawia się na Śląsku prawie równocześnie z Kazimierzem, zwycięża go, zmusza do odwrotu i mimo paru niepowodzeń i klęsk zadanych mu przez wojska polsko-węgierskie w drodze powrotnej z pod Krakowa na Śląsk, odsuwa przynajmniej na czas pewien niebezpieczeństwo grożące mu ze strony polskiej. A czas jest teraz dla niego największym sprzymierzeńcem. Wykorzystuje go też tak, jak tylko on to potrafi. Genialna, tylekroć wypróbowana jego dyplomacja doprowadza latem 1345 roku do rozejmu i zawieszenia broni z Wittelsbachem (Ludwik brandenburski). Podobny rozejm już poprzednio zawarł Jan czeski z Bolkiem świdnickim. Z kolei na prośbę Jana jego wielki sprzymierzeniec, kuria papieska, czyni usilne zabiegi o przedłużenie rozejmu i o pokój, — Luksemburgom bardzo wówczas potrzebny z powodu zaangażowania się ich na Zachodzie.

„Ponieważ zaś jednocześnie zaszły na Zachodzie doniosłe wypadki, zmieniające dotychczasową sytuację, Kazimierz w dniu 6 września zawarł z Czechami zawieszenie broni, mające trwać do 11 listopada 1345 r. i, włączywszy w nie Bolka, oczekiwał w tym czasie wyjaśnienia się stosunków". „Polska zajmowała też nadal stanowisko wyczekujące" (obydwa cytaty z Dąbrowskiego).

Nie rozumiem, jak można było to napisać i mimo tego nazywać Kazimierza Wielkim. W chwili, kiedy Jan Luksemburg szykuje się na wyprawę rycerską do Francji i wyjeżdża, by wziąć udział w bitwie pod Crécy (26 sierpnia 1346 — jest to jeden z epizodów wojny stuletniej, toczącej się między Francją a Anglią) i tam zakończyć swój burzliwy żywot „błędnego rycerza", w chwili kiedy jego syn Karol sięga po koronę czeską i jest cał-

przysługuje tytuł „Wielki"?

kowicie zaangażowany w Niemczech (11 lipca 1346 obrano Karola królem rzymskim), w chwili, powtarzam, odsunięcia się Luksemburgów od kwestii śląskiej dla załatwienia spraw ważniejszych dla nich, od dobrego polityka i wodza, postawionego na miejscu Kazimierza, oczekiwalibyśmy, myśląc logicznie, jednego tylko posunięcia: podjęcia na nowo walk na Śląsku o Śląsk. No tak — w ten sposób postąpiłby dobry dyplomata i wódz i po wygranej zasłużyłby sobie na tytuł „Wielki". Na tronie polskim zasiadał jednak wówczas znany nam już Kazimierz III, syn Władysława małego wzrostem. Król polski czekał. Czekał może na zmartwychwstanie Jana Luksemburga, już się bowiem był przyzwyczaił do tego przeciwnika (u. b. od 1339 niewidomego), już wiedział, kiedy będzie przez niego bity i gdzie, w dyplomacji czy na wojnie nabrał już nawet w tym odbieraniu razów pewnej wprawy, a może też czekał na to, aż Karol upora się ze wszystkimi trudnościami, na jakie natrafił, wstępując gwałtem na tron cesarski i sadowiąc się na nim silnie po śmierci Ludwika Wittelsbacha (11 X. 1347), może czekał, aż Karol będzie miał więcej czasu i więcej sił na zajęcie się z powrotem kwestią Śląska, może wreszcie czekał na to, ażeby tak za darmo, za nic, co najwyżej za dobre chęci, ozdobić swoje imię tytułem „Wielkiego"? Kazimierz III czekał i doczekał się. — Doczekał się pokoju namysłowskiego i tytułu „Wielkiego".

„Król polski zdecydował się więc **zawrzeć pokój z Karolem IV, zanim tenże upora się z przeciwnikami,** co dać mogło korzystniejsze warunki". „Aby zaś Luksemburga zmusić do... podjęcia sprawy pokoju, postanowił go nękać znowu na Śląsku" (cytaty z Dąbrowskiego).

Pokój stanął w 1348 roku. Warunki pokojowe były dla Polski mało korzystne. Kazimierz zrzygnował z długu zaciągniętego u niego przez Luksemburgów w Pradze w 1341, oraz zawarł pewnego rodzaju sojusz z Karolem IV. A więc królowi polskiemu spieszyło się zawrzeć pokój niekorzystny, do czego dążył prowadząc w 1348 r. od stycznia bezplanową i bezcelową „wojenkę"

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sprostowanie: Do poprzednich artykułów zakradły się następujące omyłki:

1) w artykule drugim (nr 2 z lutego 1938) wszystkie cytaty w liczbie czterech wyjęte zostały nie z Grodeckiego, ale Dąbrowskiego (Dzieje Polski Średniowiecznej t. II, Kraków 1926);

2) w artykule trzecim (nr 3—4 z kwietnia) odsyłacz pierwszy zawierał powyższe sprostowanie, odsyłacz drugi — słowa: „Podkreślenie własne";

3) w tymże artykule str. 4 — wiersz 10 od dołu: jest „ziemia nadobrzańska", winno być „ziemia nadodrzańska"; — str. 5 wiersz 15 od góry winno być „landgraf był bardzo mało znacznym...";

4) ponieważ poprzednim artykułom brak numeracji, nadmieniam, że poniższy jest czwartym z kolei, pierwszy zaś ukazał się w numerze pierwszym „Myśli" ze stycznia 1938 r.

Cele Legii Akademickiej

Okres prac wstępnych w Legii Akademickiej mamy już daleko poza sobą. Nie budzą już zdziwienia u obywateli naszego miatsa spacerujące grupy żołnierzy w mundurach najnowszego typu. Wszyscy bowiem wiedzą, że żołnierzami tymi są członkowie L. A. Entuzjazm, jakim przyjęto defilujące oddziały L. A. w dniu 3 maja, świadczy o tym, jak serdeczne węzły łączą społeczeństwo z nami. Więc nie od rzeczy będzie zapoznać czytelników naszych z ideą przewodnią prac L. A.

Żyjemy obecnie w dobie największego chyba w dziejach świata wyścigu zbrojeń oraz przegrupowania sił politycznych, które mogą grozić nieobliczalnym w skutkach niebezpieczeństwem. Musimy sobie również zdać sprawę po skutkach wojny światowej, jak groźną będzie przyszła wojna, w której zastosowana będzie prócz istniejących już rodzajów wojen, militarnej i gospodarczej, wojna psychiczna.

Wojna przyszła będzie więc prowadzoną nie tylko przez wojsko, lecz przy udziale całego społeczeństwa danego kraju. Społeczeństwo musi być przeto zapleczem armii walczącej, musi z nią współpracować i wspierać nie tylko materialnie lecz także moralnie. Z tym, że mamy doskonałą armię, jesteśmy wszyscy zgodni, lecz dalecy jeszcze jesteśmy od dostatecznego przygotowania całego społeczeństwa do ewentualnej wojny, dalecy jeszcze jesteśmy od należytej rozbudowy siły obronnej państwa. Ostatnio w tej dziedzinie daje się zauważyć coraz większą działalność czynników kompetentnych, oraz coraz większe zrozumienie spraw związanych z obronnością kraju przez obywateli.

Powołanie do życia Legii Akademickiej jest niewątpliwie jednym z ważnych ogniw związanych z kwestią obronności państwa. Boć przecież brać akademicka skupiająca w sobie rzeszę kilkudziesięciu tysięcy członków, owiana duchem patriotycznym — może być po odpowiednim wyszkoleniu, — na swych przyszłych placówkach zawodowych — czynnikiem fundamentalnym przy budowaniu siły obronnej kraju. Do tego też zdąża Naczelna Komenda Legii Akademickiej. Takie są też założenia ideologiczne L. A.

„Naród pod bronią" oto wielka idea, która przyświeca pracy w L. A. i która będzie też nieugięcie i konsekwentnie realizowana. Legia

Akademicka obejmująca w swych szeregach młodszych dowódców — rezerwistów oraz przedpoborowych wzgl. zwolnionych ze służby wojskowej, ma za zadanie utrzymanie pierwszych w stałej sprawności i pogłębianiu zdobytej już wiedzy wojskowej; drugich zaś przygotować do przyszłych działań wojennych.

Musimy sobie zdać sprawę, że aczkolwiek wojsko jest dobrą szkołą wychowawczą charakterów i daje nam pełnowartościowego żołnierza, to jednak w okresie po ukończeniu służby kontakt żołnierza — rezerwisty z wojskiem jest już rzadszy i krótkotrwały, a dziedzina wiedzy i sztuki wojskowej jest przecież zbyt obszerną i trudną, by raz zdobyta, nie potrzebowała już być pogłębianą. Powstaje przeto luka w ciągłości pracy wychowawczej żołnierza. Otóż tę lukę ma właśnie zapełnić praca rezerwistów w Legii Akademickiej.

Natomiast w szeregach przedpoborowych wzgl. zwolnionych ze służby wojskowej praca nad wyszkoleniem wojskowym młodzieży prowadzona będzie od podstaw. Wyrobienie wojskowe tej części młodzieży między innymi pod względem psychicznym, moralnym i fizycznym — oto cel służby w szeregach L. A. Ofiarna i planowa praca dowódców w szeregach Legii Akademickiej będzie krzewić wśród młodzieży ideały rycerskości, odwagi, poświęcenia, dyscypliny i karności wojskowej, wyrabiać będzie poczucie odpowiedzialności i koleżeństwa oraz przygotowywać będzie fizycznie do służby żołnierskiej.

W ten sposób realizowana praca przysporzy Ojczyźnie napewno liczne zastępy ludzi dobrze uświadomionych i przygotowanych do budowy siły obronnej Państwa. Akademików zaś przedpoborowych przygotuje tak dalece fachowo, że przyszła służba wojskowa będzie dla nich łatwiejszą jak i również ułatwi pracę instruktorom. W razie zaś wojny, nie powtórzy się już rzeź z okresu wojny światowej, — kiedy to trzeba było powoływać młodzież przedpoborową nie obeznaną z bronią i która ginęła nim została odpowiednio wyszkoloną.

Jeżeli zagranica, nauczona doświadczeniem wielkiej wojny, prześcignęła nas już w zorganizowaniu młodzieży pod względem przysposobienia wojskowego — to osiągnęła je przeważnie drogą silnej propagandy i przez stałe wpajanie młodzieży przekonania, że praca w tych organizacjach jest zaszczytnym obowiązkiem — polska zaś młodzież akademicka już z chwilą powołania ją w szeregi L. A. dała dowody samorzutnego zrozumienia swego zaszczytnego obowiązku — bez specjalnej propagandy w tym kierunku i bez wpajania jej tego obowiązku. Co więcej sama w manifestacji z okazji Święta Niepodległości domagała się utworzenia organizacji P. W. na wyższych uczelniach. I dlatego też trudna i mozolna praca w L. A. będzie przyjemną i pożyteczną i łatwiej osiągnie zamierzone cele. Czep

Młodzi na parnasie

Stanisław Repeta!

Asumptem, do powtórnego pisania na łamach „Myśli Akademickiej" o młodym, wybitnym artyście poznańskim — Stanisławie Repecie — była nagroda, którą artysta otrzymał za piękną plakietę Drzymały w konkursie, rozpisanym przez Związek Zachodni w Poznaniu. Zresztą sądzę, że wspólna przyjaźń, zadzierżgnięta w ciężkich dniach wspólnej służby wojskowej, „rozgrzesza" mnie wobec czytelników i uwalnia od zarzutu powtarzania się — tym bardziej, że w pierwszym moim artykule opisałem sylwetkę serdecznego przyjaciela z perspektywy raczej rzeźbiarskiej.

Jakże często od tamtych czasów (służby wojskowej) z dumą czytałem jego nazwisko w prasie, wydrukowane z racji rozlicznych sukcesów, osiągniętych na polu jego pracy artystycznej. Nagród było dużo, bodajże tyle, ile było konkursów, rozpisanych na plakiety wzgl. medale. Repeta bowiem w pierwszym rzędzie jest niedościgniony mistrzem płaskorzeźby — aczkolwiek — z niezrozumiałych zresztą dla mnie przyczyn — grawituje ciągle ku rzeźbie (do rzeźby monumentalnej włącznie), w której to dziedzinie również wielkimi poszczycić się może sukcesami.

Największy sukces na polu medalierstwa osięgnął Repeta w konkursie, rozpisanym kilka lat wstecz przez Mennicę Państwową na 10-cio wzgl. 20-to złotowy pieniądz polski, kiedy to na cztery wysłane prace, artysta otrzymał cztery nagrody (1-sza — dwie czwarte i jeden zakup). Odwiedzałem go wówczas akurat w czasie wykańczania projektów — jeśli dziś po latach o tym wspominam, to dlatego, że właśnie ten jego sukces kosztował mnie naonczas przegrany zakład. Repeta, pokazując mi swe prace a w szczególności jedną z nich, oświadczył, iż gotów iść ze mną o zakład, że ta właśnie praca otrzyma pierwszą nagrodę.

I rzeczywiście — zakład przegrałem z kretesem.

Mennica Państwowa od tego czasu niejednokrotnie wybijała jego medale, że wspomnę tylko: medal Spisu Ludności, medal Powstania Listopadowego, medal Torunia, medale Gordon-Bennet, medal Challenge'u (przez 3 lata z rzędu) i inne.

Krytyka w słowach pełnych pochwały i uznania rozpisywała się o wielkich jego zdolnościach artystycznych, przy czym szczególnie podkreślano odbiegający od szablonu styl oraz silną indywidualność artysty.

I pomyśleć — wychowanek wybitnego wprawdzie — ale zasadzającego się na dawnych prawach i normach medalierskich profesora poznańskiej Szkoły Sztuki Zdobniczej — Wysockiego — szedł Repeta swoją własną drogą w poszukiwaniu nowych rozwiązań, nowego podejścia do metalu, który, jak każdy zresztą inny materiał (kamień — drzewo — gips itd.) specyficznymi „kieruje się" wymogami. Repeta zerwał z klasycznymi metodami operowania w metalu — jego prace — misternie i po mistrzowsku wycyzelowane — musiały stać się rewelacją.

Żałuję, że z braku materiału ilustracyjnego nie mogę słów mych

potwierdzić zdjęciami — taka już jednak jest „natura" artysty, że do przeszłości nie wraca i do niej nie przywiązuje wagi. Z wielkim trudem wydostałem od niego załączoną na pierwszej stronie plakietę Drzymały jak i obok umieszczone medale, które w skromnej tylko mierze wykazują osobliwy „genre" wzgl. charakter rzeźbiarza.



Stanisław Repeta
Fot. Witold Czarnecki



Stanisław Repeta
Fot. Witold Czarnecki

Repeta — jak już wspomniałem — zajmuje się również rzeźbą, zwłaszcza ostatniemi czasy poszczycić się może naprawdę wielkimi sukcesami. Wespół z prof. Wojtowiczem przeszedł w eliminacyjnym konkursie na sarkofag dla Marszałka Piłsudskiego do grupy ostatnich trzech — którym powierzono wykończenie sarkofagu w naturalnej wielkości. Poza tym otrzymał nagrodę na pomnik Marszałka Piłsudskiego w Warszawie i w Katowicach. Dużo jeszcze innych nagród należałoby wyliczyć, sądzę jednak, że już powyżej wymienione w zupełności świadczą o nieprzeciętnym talencie mego byłego towarzysza broni, — któremu z tego miejsca życzę dalszych pomyślnych wyników w szczytnej misji służenia kulturze Polski.

M. Nowak.

„Skąd czerpać prawdę o wolnomularstwie?"

Pod takim tytułem ukazała się broszura nakładem Księgarni i Drukarni Katolickiej Sp. Akc. w Katowicach. Broszura licząca 16 stron druku dużej ósemki, dzieli się na trzy działy. Pierwszy poświęcony jest akcji przeciwmasońskiej, drugi przeciwkomunistycznej, trzeci zaś kwestii żydowskiej. Broszura oprócz rozdziałów poświęconych powyższym zagadnieniom, podaje odpowiednią i liczną literaturę, jaka ukazała się w języku polskim, oraz wyszczególnia niektóre wydawnictwa w językach obcych. Zainteresowane osoby broszurę tę mogą **otrzymać zupełnie bezpłatnie** w każdej dużej księgarni. Wysyła ją również bezpłatnie pocztą wydawca: Księgarnia i Drukarnia Katolicka Sp. Akc. w Katowicach.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 300 zł, ½ strony 180 zł, ¼ strony 100 zł. W tekście 25% drożej.
Przy ogłoszeniach periodycznych odpowiedni rabat.
REDAKTOR I WYDAWCA: EDMUND ZBYLUT W POZNANIU.
Redakcja i Administracja: Poznań, ul. św. Marcin 63 m. 15 — Konto P. K. O. 200 790.
Czcionkami Drukarni Technicznej w Poznaniu, św. Marcin 63. Tel. 22-40